Rywalizacja Niemiec i Francji o to, które firmy zdominują rynek i kto będzie decydował o polityce obronnej w Europie, to pole walki o pierwszeństwo w rozdawaniu kart w UE. Niestety, ten typ rozgrywki jest niemal obcy myśleniu polskich elit rządowych.

„Europa może umrzeć" – alarmował niedawno Emmanuel Macron na Uniwersytecie Sorbońskim. „Era, w której Europa kupowała energię od Rosji, przenosiła produkcję do Chin i delegowała swoje bezpieczeństwo na USA, dobiegła końca". W ten sposób francuski prezydent uderzył w błędy strategii niemieckiej. Nie jest tajemnicą, że od pewnego czasu stosunki między dwoma największymi państwami Europy Zachodniej są trudne. Niemniej Macron słusznie wytknął swoim sąsiadom zza Renu, że to ich koncepcje geoekonomiczne odpowiadają w dużej mierze za dzisiejsze kłopoty Unii.

Jedna z nich dotyczyła oparcia konkurencyjności niemieckiej gospodarki na tanich surowcach rosyjskich. Prowadziło to do uzależnienia, dodatkowo na koszt, sojuszników takich jak Polska i Ukraina. Zostało to brutalnie wykorzystane przez Władimira Putina i doprowadziło do potężnego kryzysu energetycznego w UE. Innym błędem Berlina było oparcie polityki klimatycznej na nieodnawialnych surowcach rosyjskich. I tak duże koszty transformacji klimatycznej w Europie zostały jeszcze bardziej podbite przez ceny energii i konieczność nagłego odwrotu od surowców rosyjskich.

Jak przebiegała rywalizacja Berlina i Paryża w sprawie europejskich projektów obronnych?

Polityka klimatyczna Unii – wzorowana na niemieckiej Energiewende – miała torować drogę do promocji niemieckiego eksportu. Okazała się porażką głównie w wyniku strategicznych relacji niemiecko-chińskich. Niemcy nadmiernie uzależnili się od eksportu i inwestycji dokonywanych w Państwie Środka, a przez to zmuszeni zostali do otwarcia unijnego rynku dla rywali. W rezultacie w 2023 r. wykorzystywano w Unii jedynie 3 proc. paneli słonecznych wyprodukowanych przez firmy europejskie. Unia została dosłownie zalana przez znacznie tańsze, bo dotowane przez Pekin, urządzenia chińskie. Podobny problem dotyczy samochodów elektrycznych. Te sprowadzane z Chin są tańsze o 40 proc. od produkowanych w Europie. Także chińskie turbiny wiatrowe są o wiele tańsze niż te produkowane przez firmy niemieckie bądź duńskie. Dlatego niektóre branże tzw. przemysłu klimatycznego w UE stanęły na skraju bankructwa.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Strategia gospodarcza RFN, opierająca się m.in. na bliskiej współpracy z Moskwą i Pekinem, stała się źródłem potężnych kłopotów nie tylko dla samych Niemiec, ale dla całej Unii. Ma to swoje konsekwencje geoekonomiczne. Od pięciu lat Berlin nie podjął decyzji dotyczących uniezależnienia od wrażliwych chińskich technologii, m.in. dostarczanych przez koncern Huawei. Zamiast tego niemieckie inwestycje bezpośrednie w Chinach osiągnęły w 2023 r. najwyższy historyczny poziom 12 mld euro. Skala zaangażowania firm niemieckich w Chinach powoduje, że rząd w Berlinie blokuje nie tylko działania mające chronić rynek unijny i własnych producentów, ale także inne inicjatywy mogące być źle odebrane w Pekinie. W ten sposób staje się niepewnym sojusznikiem dla Waszyngtonu.

Ale i nie tylko dla Amerykanów. Francuskie elity od dłuższego czasu są zaniepokojone współpracą w kwestiach bezpieczeństwa pomiędzy Berlinem i Waszyngtonem, która osłabia ambicje Paryża. Francuzi byli rozczarowani decyzją RFN o zakupie amerykańskiego myśliwca wielozadaniowego F-35 zdolnego do przenoszenia głowic nuklearnych. Uderzyło to bowiem w plany budowania samolotu szóstej generacji we współpracy korporacji niemieckich, francuskich i hiszpańskich. Ponadto Berlin rozwijał własny projekt obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej w UE (European Sky Shield Initiative), do którego nie zaprosił Francuzów, a wręcz konkurował z ich programem obrony europejskiej (La défense aérienne du continent). Dlatego Macron krytycznie ocenił inicjatywę europejskiej tarczy, którą uznał za pochopną i niekompletną. Promował w zamian „prawdziwie europejską inicjatywę", czyli z dominantą francuskiego przemysłu zbrojeniowego.

Dlaczego nie wolno zapominać o zaniechaniach Berlina z pierwszej fazy wojny Rosji z Ukrainą?

Wspomniane przykłady pokazują, że bezpieczeństwo jest strategicznym polem walki o korzyści gospodarcze i o władzę w Europie. Rywalizacja toczy się o to, które firmy zdominują rynek, jak również o to, kto będzie w przyszłości rozdawał karty w UE. Niestety ten typ rozgrywki geoekonomicznej jest niemal obcy myśleniu polskich elit rządowych. Zapowiedziały one niedawno przyłączenie do niemieckiej tarczy obrony powietrznej, pomimo że projekt jest na wczesnym etapie rozwoju. W pewnym stopniu koliduje też z zaawansowanymi pracami nad polskim systemem, prowadzonymi w oparciu o krajowe technologie oraz kooperację z firmami amerykańskimi i brytyjskimi.

Największym wyzwaniem dla delegowania polskiego bezpieczeństwa do Niemiec jest niska wiarygodność tego partnera. Przypomnijmy historię gazociągu

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

północnego i długowiekową współpracę Niemiec z Rosją kosztem Polski. Pamiętajmy o zaniechaniach Berlina z pierwszej fazy wojny w Ukrainie. Musimy też brać pod uwagę wysoki poziom infiltracji niemieckiej polityki, wojska i służb specjalnych przez Moskwę. Ponadto po dwóch latach od ogłoszenia słynnej Zeitenwende, czyli modernizacji Bundeswehry, udało się zamówić tylko 18 czołgów Leopard 2 oraz 12 Panzerhaubitz 2000.

Czy możemy się zgodzić na to, by Berlin wziął odpowiedzialność za wschodnią flankę?

Podstawowym celem Warszawy jest bezpieczeństwo, rozwój rodzimych korporacji zbrojeniowych i poprawa pozycji geopolitycznej. Ta zależy jednak bardziej od zaangażowania w obronę wschodniej flanki, aniżeli od poprawy relacji z Europą Zachodnią, w gruncie rzeczy asymetrycznie korzystnych przede wszystkim dla dotychczasowych liderów integracji.

Dobrze ilustruje to przykład dyskusji na temat udziału w programie nuclear sharing, na przykład przesunięcia części głowic amerykańskich z Niemiec do Polski. Byłaby to odpowiedź na dyslokację rosyjskich pocisków nuklearnych na Białoruś. Ze strategicznego punktu widzenia wzmacnia to potencjał odstraszania NATO, a także rolę geopolityczną Polski. Z tego powodu zamiary te oprotestowała Moskwa, ale również Berlin i Paryż. Wynikało to z obawy Europy Zachodniej o utratę wpływów w środkowej części kontynentu i w NATO.

Zagrożenie imperializmem moskiewskim daje unikalną okazję do wzmocnienia polskiego bezpieczeństwa i jednocześnie poprawy pozycji międzynarodowej. Wymaga to zaangażowania na rzecz obrony wschodniej flanki NATO, a nie podczepiania się pod pomysły niemieckie. Dlatego należy odrzucić koncepcję wzięcia odpowiedzialności za wschodnią flankę przez Berlin, co niedawno deklarował niemiecki ambasador w Warszawie. Polska nie powinna delegować własnej obrony do mało wiarygodnego partnera. Zamiast inwestować we wspólną z Niemcami grupę bojową wojsk pancernych w ramach unijnych sił szybkiego reagowania, należy raczej zaproponować Litwie pomoc w tworzeniu grupy bojowej NATO. Tym bardziej że lider tej współpracy, czyli RFN, ma poważne kłopoty, aby wywiązać się z obietnic złożonych Litwinom.

Źródło: Prof. Tomasz Grzegorz Grosse – Czy Niemcy to wiarygodny partner w kwestii bezpieczeństwa wschodniej flanki? – rp.pl